Rok 29. Kraków dnia 15 Marca 1897 r. Nr. 6.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji
Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

TRYUMF DASZYŃSKIEGO

(z przypiskami).

Pan Ignacy Daszyński jest posłem z Krakowa
„Zaraz znikną pałace, kościoły, parafie,
Ksiądz zarzuci sutannę, szlachta się pochowa,
List żelazny otrzyma żydowski Jehowa“,
I każdy Daszyńskiego kupi fotografję.

(Nazajutrz po wyborze p. Daszyńskiego pojawiły się nakładem żydowskim jego fotografie w czterech pozach z autografowanym podpisem tego męża stanu. Fakt to charakterystyczny).

Pan Poniński przeklina stańczykowskie rady,
Polityka na zawsze już jemu obrzydła,
Na potłuczone miejsca będzie brał sitzbady,
Żydkom pokaże co to kosztują „zasady“,
I nie da ani centa na głupie piśmidła.

(Na kilka dni przed wyborami pan Zalański, ów sławny dyrektor „obrony ziemi“, wydał numer „Ziemi“, w którym pomieścił portret ks. Ponińskiego i artykuł bombastyczny za jego kandydaturą. Numeru tego drukowano 10.000 egz.).

Nie płakałbym, że z urny wyszedł socjalista.
Gdybym wierzył, że polską nosi w sobie duszę,
Lecz dla mnie i dla wszystkich rzecz to oczy-[wista,
Że internacjonał z naszej niezgody korzysta,
A żem ja polskim *Djabłem* — więc się smucić [muszę.

(Żadnego przypisku nie potrzeba, rzecz sama mówi za siebie).

Oto są stańczykowskiej mądrości wyniki,
Tłumili patrjotyzm, chłopa za nic mieli,
Raz zawładłwszy sterem naszej polityki
Siebie tylko kochali i siebie widzieli,
Aż przyszedł socjalista i djabli ich wzięli.

(Za Daszyńskim głosowało wielu niesocjalistów, chcąc dać wyraz swego niezadowolenia ze rządów stańczykowskich).

Mądry Polak po szkodzie, tak mówi przysłowie,
Oby to było prawdą — lecz *Djabeł* się boi,
Że w naszym ukochanym, prastarym Krakowie
Głupstwo tak nabroiło i tak ciągle broi,
Że przy niem wszelka mądrość już się nie ostoi.

(Za kilka dni smutny dowód na to dadzą nam wybory z miasta, bo:

Nowe czasy nowych potrzebują ludzi,
Daszyński tem zwyciężył, że jest człowiek tęgi,
Że jakieś nowe hasła, nowe myśli budzi,
Że wygania apatję, rozgrzewa nie studzi...
Któż kandydatem z miasta? — same niedołęgi!

(I tu przypisek jest całkiem zbyteczny).

Djabeł.

Nakładem znanej księgarni Wydawnickiego i Spółki

wyszły świeżo następujące dzieła:

1) B u j w i d prof. dr. „Feministka“, studjum hygieniczno-obyczajowe.

2) D a s z y ń s k i Ignacy „Gruszki na wierzbie“, zbiór mów kandydackich.

3) D o m a ń s k i Stan. prof. dr. „Maszyna Tallarda“, tragedya wierszem w 5-ciu aktach, (uwieńczona na konkursie).

4) Friedlein J. „Gorzkie żale“, czyli „Rozmyślania wielkopostne nad wypróżnioną kasą“.

5) H i r s c h p r u n g o w a K. „Z Pamiętników lichwiarki“, wydanie staraniem *Głosu Narodu*.

6) K ł o s o w s k i Aleks. „Wytłumaczenie i rozbiór VI i VII przykazania Boskiego“. Rozprawa.

7) M i k o ł a j s k i Szczepan dr. „Pobożność główna zaleta człowieka“. Dzieło poświęcone wyborcom.

8) X. S t o j a ł o w s k i Stanisław. „Czy ja będę świętym?“

9) S w o l k i e ń c. k. nadkomisarz. „Z pod telegrafu. — Żywoty naszych zapoznanych wielkości.“ — Dzieło poświęcone c. k. Prokuratoryi państwa.

10) S z c z e p a ń s k i Alfred. „Z Krakowa do Kołomyi“, Kartki z Podróży.

W druku:

„J a k s i ę r o b i b o r b y“. Przewodnik dla kandydatów na posłów. Nakład stronnictwa socyalno-demokratycznego.

Krakowiak guniacki.

Guniacu, Guniacu, co ci się to stało,
Że ci się posłować od chłopów zachciało?
Oj dana, oj dana, oj dana, oj dana,
Dawno chłop nie widział tak mądrego pana.

Po co byś Guniacu aż do Wiednia zalazł,
Kiedybyś i w Wiedniu prochu nie wynalazł.
Oj dana, oj dana, oj dana, oj dana,
Co ci po Guniacach Ojczyzno kochana.

Dumanie p. Walentego.

A — no, co spotkam teraz jakiego stańczyka, to wygląda ci panie nieprzymierzając jak świnia w deszcz. Każdemu panie gęba się przedłużyła, nos spadł na kwintę, a jak panie który idzie ulicą, to zawsze trzyma się blisko policaja. I liberałom panie zmiękła rura, boć ta biedota nie mając panie żadnego swego kandydata przyczepiła się panie do tego Szczepana Mikołajskiego i myślała ci panie, że kwaterno wygra na bryńskiej — a tu panie nawet ci ambo nie wyszło. Poniński i Mikołajski smarują ci się panie oliwą, a stańczyki z liberałami to nawet bibułą panie swego dyshonoru nie wywabią.

Prawdać i to panie, że ten Daszyński to tak czy owak byłby wygrał, bo gdzie panie ciemnota górą, gdzie na stu głosujących jest 99 głupich a jeden tylo mądry (i to nie zawsze całkiem mądry), toć panie kto ma gębę od ucha do ucha, a tej gęby nie żałuje i ciągiem gada głupim, że są mądrzy i że im ci panie pieniędzy nawali jak lodu, — to ten ci panie posłuch znajdzie. Ale choćby tam ten Daszyński i tak przeszedł, toż zawsze można było takich ci mu panie postawić kandydatów, coby ich panie nie zgryzł od jednego razu, a przynajmniej na nich zęba nadłamał. Ale ma ci chłop szczęście, bo stańczykom panie oleju w łepetach zbrakło, więc kiedy panie poszli po rozum do głowy, to ci go panie znaleźć nie mogli. I wtedy to panie najprzód wynaleźli jakiegoś Gawłowicza, a potem kiedy się po nim wstydu najedli, to zdało im się, że jak powiedzą: książę pan kandydatem! — to naród padnie panie na kolana i będzie wołać: co za honor, co za honor, sam książę raczy się dla nas fatygować!

Prawdę rzekłszy, to ja panie przeciw temu księciu nic nie miałem. Gadał mi tam kum Jacenty, bo on w historji nauczny, że jakiś tam Poniński był wielki niecnota i każdy prawy Polak nim gardził. A no, rzekę ja kumowi, to nie ładnie, ale co panie człek winien, że tam jego pradziad był niepoczciwy. I to mi panie nie wadziło, że ten Poniński to książę, bo chociem demokrata panie, to mam i to wyrozumienie, że nie każdemu hrabiemu i księciu brakuje głowy i serca. Prawdać panie, że to śmieszne, kiedy kto mówi, że on nie taki człowiek jak inny, że on ci panie nie człowiek, ale graf albo książę — boć każden tytuł panie, co go sam człek nie zarobił, to furda! — a głupi ci panie jak but (i to z lewej nogi) kto mówi, że się lepiej urodził. Ale póki świata, to ludziska pawić się będą i każden prawie, nawet ze socjalistów panie, gdzie może to ci panie powie, że on sroce z pod ogona nie wyleciał, albo że świni nie pasł. Otóż panie ludziska są śmieszni, a że panie nie zatkasz im przyszczypką dziury w głowie, tak jak w bucie, to ci człek i do tych książąt bez księstw się przyzwyczaił. Tylko stańczycy w tem byli panie (delikatnie mówiący) bzikowaci, że im się zdało, że sam tytuł za człeka wystarczy. Gdyby ci panie, tego Ponińskiego ludzie znali, żeby ci panie choć wiedzieli, jak z facjaty wygląda i coś o nim słyszeli i to coś dobrego słyszeli, toby ci panie była mniejsza klapa. Możebym ci i ja panie na niego głosował, gdyby było za co. Ale tak panie ni z tego ni z owego powiedzieć ludziom: „głosujcie na takiego, co go nie znacie!“ to trzeba ci panie (znowu delikatnie mówiący) mieć we łbie kiełbie. A im człek dłużej się patrzy, to widzi jak tych kiełbi stańczykom z każdym rokiem przybywa. A nie trzeba i roku: Gawłowicz i Poniński, to były dwa kiełbie w jednym miesiącu.

A no i liberałom panie karpie i sandacze w głowie się nie lęgną. Zdaje im się panie, że naród nie ma nic lepszego do roboty ino starać się o to, aby ich Sokołosio bębnów nie uczył, choć za to pieniądze bierze. I choć ten Sokołosio panie taki demokrata, jak ja panie cesarz chiński, choć ci panie głosował i za oblężeniem w Pradze i pozwolił carowi bić po śmierci pokłony w parlamencie, choć ci go panie nie było, kiedy szło panie o Cyleę, to te liberały panie furt mówią: „nasz program, to Sokołosio“. I dlatego ci panie zwąchali się z tym Mikołajskim, myśląc sobie: damy my głosy Mikołajkowi, to on i dla Sokołosia coś głosów chyci. I mówią ci panie, że z tego ma być Polska. Tak jak ci ten *Czas* panie pisał, że niema Polski bez Ponińskiego. I mówił ci panie ten lokajczuk, co książę to panie „rycerz“, niby względem tego, że kandydował. Uśmiałem ci się panie z tego rycerstwa, aż mi ci panie łzy ślepia pomoczyły.

Albo ci panie ten pan Potocki. Zawsze ci panie taki biedny, zawsze ci panie na nic nie ma pieniędzy, że ażem ci panie raz chciał Hirsprungową do niego posłać, aby mu pożyczyła kilkadziesiąt blatów. Aż tu panie gada, że da 20 tysięcy złr. na mieszkania dla robotników, ale tylko dla tych, co będą panie grzeczni. Żeby ci to panie powiedział wcześniej, a nie wtedy jak są wybory, tobym ci mu panie zawołał: panie hrabio, daj pyska! — ale jak on to powiedział przed wyborami, tom sobie pomyślał: mości hrabio, nie przez litość nad biednymi, ale przez politykę to robisz! I myślał ten pan hrabia, że jak robotnicy zobaczą 20 tysięcy w jego kieszeni (bo jeszcze nie dał, a ino obiecał dać pod warunkami) to ci zaraz odstąpią Daszyńskiego. Nie chyci, panie hrabio, nie chyci — i nie chyciło.

Ale tego poczciwinę pana Stycznia to wszystko chyci. Chycił go żyd na sklep, chycił Szczepański na podpis, a teraz chycił strach przed socjalistami. Takiego ci panie miał boja, że aż w Radzie miejskiej zębami dzwonił i wołał: „polizei! — bo nie pójdę na wybory“. To mówili ci mi panie żydki z tandety, że chodził do nich szukać jakiej starej armaty i chciał ci panie kupić sobie taką koszulkę żelazną, co to starzy Polacy nosili, ale ci panie każda na niego była za ciasna. Więc ci panie kupił ino halabardę od stróża nocnego i dwa kociołki miedziane, z których jeden przywiązał do brzucha, a drugim przykrył sobie widermach. Co prawda, to ja tego nie widział, ale byli inni tacy, co także nie widzieli.

Ruch ludowy w Galicyi.

Cieszy się nasz naród cały
Że się począł ruch ludowy,
Że te masy już przejrzały
I już wzrasta posiew zdrowy.

Ale rzeczywistość naga,
Może tylko przejąć wstrętem
Ruch ludowy wciąż się wzmaga,
Któż kieruje tym okrętem?

Ot Pelzlingi, Siebermany
I Diamandy et caetera —
Lud ten biedny uciskany
Do reformy się zabiera.

W parze z nimi popów klika
Co całuje carskie pięty,
Których serca chęć przenika
Da batiuszka rubli święty.

I Daszyńskich rój za nimi
Zwartym szykiem postępuje,
Dmucha rogiem szaty swymi —
Bo korzyści dla się czuje.

Jakiż wynik agitacyi
Czy pszenica czy kąkole?
Świadkiem skutków machinacyi
Bereźnica — oraz Skole.

Otóż pomoc zachwalana —
Oto skutki waszej mowy.
Niechże więc ta krew przelana
Spadnie dziś na wasze głowy!

X.

Nowy święty.

W luterskiej Marchii, wśród pruskiego ludu,
Możem się co dnia dziś spodziewać cudu —
Bo nowy święty niemiecki się zjawił
Który Prusaków i Cesarstwo zbawił!....
Wszechwładny Cezar więc rodakom radzi,
By cześć świętemu oddawali Dziadzi,
Kanonizując Go w poddańczej wierze;
Aby modlili się do Niego szczerze,
I udawali się w każdej potrzebie
Do „pikelhauby“ która świeci w niebie!...
Niema co mówić; — niech chorałów głosy
Hosannę pruską uniosą w niebiosy: —
Boć jaki Papież — taka też tiara,
A jacy święci — taka iście wiara!...
Więc w „pikelhaubie“ niech będzie przyjęty
W niemieckiem niebie — ten niemiecki [święty!...
I niechaj będzie przez pruskie kanony
Patronem „siły przed prawem“ [uczczony!
A niech d'Oń Bismark, Jego sługa szczery,
Pobożnie zmówi — trzy Vaterunsery!...

Opole 28 lutego 1897 r.

R...

Obwieszczenie.

Magistrat stołecznego król. miasta Krakowa w porozumieniu z Radą miejską, ogłasza niniejszem następujący konkurs na posadę kasjera miejskiego.

1. Kandydaci ubiegający się o posadę, mają się wykazać świadectwem szczepionej ospy i i wścieklizny — jako też przy objęciu posady uroczyście wyrzec się alkoholu pod wszelkiemi postaciami — oraz podług możności wykazać dowodami przed komisją umyślnie na ten cel zwołaną, swoją nieczułość na wdzięki niewieście.

2. Kandydaci cierpiący na jakiekolwiek chroniczne słabości, w szczególności na ból zębów, nie będą uwzględnieni; kandydaci bez zębów mają natomiast pierwszeństwo.

3. Gdyby kasjer miejski miał ochotę popełnić defraudacją w kasie miejskiej, winien jest wcześniej na trzy dni przynajmniej uwiadomić o tem prezydenta miasta w drodze krótkiej, aby przygotowania do szkontrum kasy mogły być wcześniej przedsięwzięte.

4. Kandydaci na posadę powyższą powinni zwracać na siebie uwagę jakąś cielesną ułomnością — aby w razie katastrofy, ułatwić c. k. władzom poszukiwania; w braku tylko takich, uwzględnieni będą nieupośledzeni przez naturę.

5. Najsurowiej zakazuje się kasjerowi miejskiemn czytać „Humorystę“ i „Bociana“ jako pisma rozpalające wyobraźnię. Odeonu stanowczo odwiedzać mu nie wolno.

6. Gdyby, czego jednak nie daj Boże, kasjer miejski miał w czasie swego urzędowania zachorować na ból zębów — zostaje bezzwłocznie zasuspendowany i dochodzenie dyscyplinarne wdrożone.

7. Po roku nienagannej i zaufanie wzbudzać mogącej u przełożonych pracy, kasjer zostaje stabilizowany — pozostawi mu się całą swobodę działania, zatrzymując tylko pensję całą — w celu pokrycia możliwych braków kasowych.

Dan w Krakowie dnia 1 marca 1897.

Friedlein I m. p.

Witold ze Smoleńska Piotrowin m. p.

Wlazł kotek na płotek.

Wlazł kotek na płotek po żerdzi
Że będzie posłował, tak twierdzi,
A cieszy się z niego nasz ludek.
Bo posłem być może i dudek.
Zleź kotku z płoteczka, nie ładnie
Bo jeszcze Waść przy tem upadnie;
A kotek utrzymać się sili
Bo głosy dla niego kupili!
I kręci ogonem psiajucha
I mądrych napomnień nie słucha
Oj kotku, sposobność dziś miałeś
A jednak rad słuchać nie chciałeś,
Spadł kotek z płoteczka, nasz drogi,
Lecz jak kot zazwyczaj ma nogi —
I śmieje się z ludzisków bestyja,
I ciągiem ogonem wywija.

X.

Ex re wyborów

Wierszyki do albumu.

N. Reformie.

Dobre są kwiatki ale tylko w maju,
Dobre cytryny, tylko na południu.
A Mikołajki dobre w naszym kraju
Lecz tylko w grudniu!

Czasowi

Książę pan,
Wszystkim znan,
Co się z „ludu“ rodzi
Pożycza nam „Łodzi“
By w Wiedniu podwoje
Przewieźć prośby swoje —
Czy te na co zda się,
O odpowiedz nam *Czasie!*

Szczepankowi.

Oj gdybyś mój najdroższy
i luby Szczepanku,
Był lepiej pozostał
w swoim Länderbanku,
Bo tutaj jegomość
nie wiele dziś wskóra —
I tak jest potrzebny
jako w moście dziura.
Gotóweś z wyborów
wyjść całkiem na czysto,
„Kołomyja ne pomyja
Kołymyja misto!“

PRZYSŁOWIA.

1) Takiś słowny, jak Rygier.
2) Bezpieczny, jak prawyborca w Galicyi.
3) Sprawiedliwy, jak HKTyści.
4) Stały, jak przyjaźń francusko-rosyjska.
5) Patryjota, jak Stańczyk.
6) Taktowny jak mocarstwa na wschodzie.
7) Energiczny, jak komitet budowy pomnika dla A. Mickiewicza.
8) Piękny jak buda na rynku w Krakowie.
9) Smaczny, jak dla Rottera brody żydowskie.
10) Szczery, jak Stojałowski z chłopami.

Timar.

Na ulicy.

A. — Bój się Boga, nie widuję cię od dwu miesięcy, co się z tobą dzieje?

B. — Ożeniłem się...

A. — Więc słusznie twierdziłem, że cię musiało spotkać jakieś nieszczęście.

* * *

— Panie spiesz się pan — dom pański stoi w płomieniach.

— E, nie boję się, nic mu się nie stanie — mam klucz od mieszkania w kieszeni.

Gorzkie żale.

Ojciec.

Mając w domu cztery córki,
Wydawałem wciąż wieczorki.
Na nic to się zdało wcale —
Śpiewam dzisiaj gorzkie żale.

Panna.

A żem mimo tańców wiela,
Nie zdobyła wielbiciela,
W tegorocznym karnawale —
Więc dziś śpiewam gorzkie żale.

Wdówka.

Szeptali mi jak przyjemno,
Im rozmawiać — tańczyć zemną,
Teraz ich nie widać wcale —
A ja śpiewam gorzkie żale.

Mąż.

Pożyczałem ciągle w kasie
By ma żonka bawiła się;
Dziś gdy ochłonąłem w szale —
Śpiewam z płaczem gorzkie żale.

Galopad.

Ściskały mi wszystkie dłonie,
Wybierały w kotyljonie,
Żadna nie wybrała stale —
Więc dziś śpiewam gorzkie żale.

Restaurator.

Że P. T. publiczność nasza,
Jadła w karnawał gulasza,
Szampana nie piła wcale —
Śpiewam i ja gorzkie żale.

Stańczyk.

Balowałem jak król jaki!
Dzisiaj mi się post da w znaki...
Naród gardzi mną wytrwale —
Nie pomogą gorzkie żale.

Rzekła dama damie
Biorąc ją za ramię:
„Ach! jakżeś — kochana
Wydekoltowana!“

A tej damie dama na to:
„Wiesz, że nie jestem bogatą,
Więc nie mogę — mimo krzyki —
Rujnować się na staniki.
Zresztą człowiek robi wiele —
Gdy ma dobroczynne cele!“...

U pośrednika małżeństw.

— Jakby Jasny Pan chciał — to ja mam akurat dla Jasnego Pana cymes panienkę — ma 100 tysząców.

— Któż to taki?

— To panna Trzypszlycka.

— Ależ ona przecież kulawa.

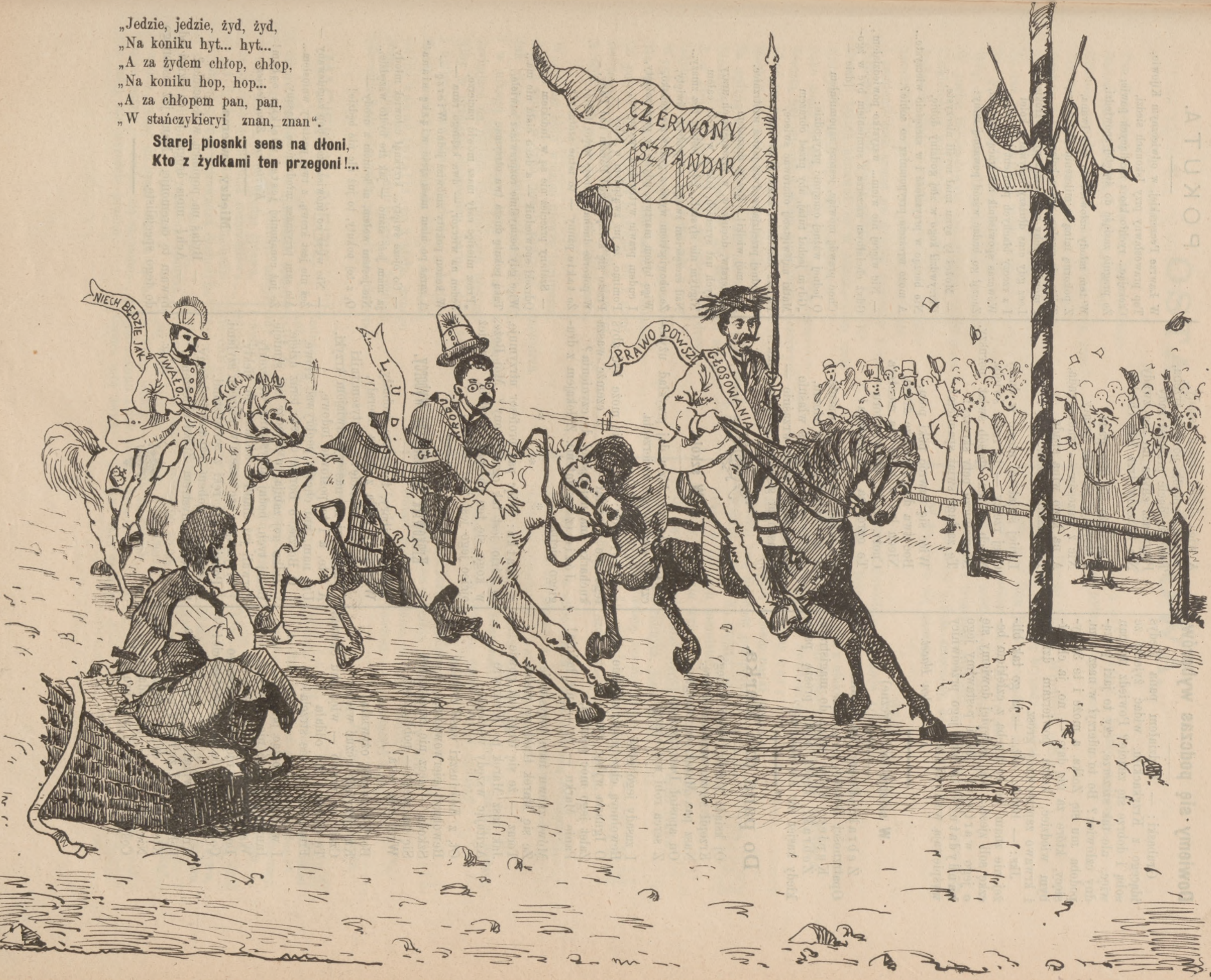
— Oj waj — wielka rzecz — przecież Jasny Pan nie potrzebuje żone, żeby goniła zająców.

Dla fantazyi dobra podnieta: „Wielki koncert“ i... Kreta.



„Jedzie, jedzie, żyd, żyd,
„Na koniku hyt... hyt...
„A za żydem chłop, chłop,
„Na koniku hop, hop...
„A za chłopem pan, pan,
„W stańczykieryi znan, znan".

Starej piosnki sens na dłoni,
Kto z żydkami ten przegoni!...



Dowiemy się podczas wyborów.

Grubaski: — Widziałem pana kiedyś idącego z Krzykackim, widać żyjecie ze sobą i dobrze się znacie? Powiedz mi pan więc, ale tak szczerze, czy to jaki porządny człowiek? Bo to uderzył w nasz dom, podoba mu się Zośka, a może i te 30 tysięcy, które za nią daję — no, ja chciałbym wiedzieć, komu powierzam dziecko i krwawo zapracowany grosz.

Jks: — Hm?... cóż... — ja go tak bliżej nie znam, bo to trzeba z człekiem beczkę soli zjeść... Ale najlepiej dowiemy się o jego wartości, jeżeli postawimy jego kandydaturę, to nam jego przeciwnicy wyśpiewają wszystko...

Dr. Jeden Facet.

W sklepie (autentyczne)

Żebrak: Proszę też o jałmużnę do Opatrzności Boskiej.

Kupiec: Idźcie sobie do magistratu.

Żebrak: Pocóż pójdę proszę pana, kiedy kasjer nic nie zostawił?

Do pana dra Marka.

Oj ksiądz Marek, człek niczego
Krzepił serca, wzniecał wiarę,
Nasz pan Marek, co innego
On apostoł Daszyńskiego
Z serca robi mu ofiarę.

I zasady jego głosi
Rewolucyą chce mieć, snadnie
O Ignasia wybór prosi,
Zalet jego moc podnosi,
Panie Marku — fe — nie ładnie!

Mówi znowu nam przysłowie:
Że się Marek tłukł po piekle,
Teraz — że się tłukł tak powie
Jak nasz Marek po Krakowie
Agitując wszędy wściekle.

Ot, z Kościuszki waść zrobiłeś
Rewolucyi pierwowzora,
Szkoda — lecz nie zapatrzyłeś
Się na niego — pobłądziłeś —
Wróć gdy pora!

Bo Kościuszkę ożywiała
Ku ojczyźnie uczuć wiela,
Czcił on prawo — więc mu chwała
Tę ojczyzna mu oddała
Frazesami on nie strzela!

I wolności głosząc prawo
Innym jego dać nie chcecie,
Wszystko sobie zabrać żwawo!
Dobrowolnie nie — to krwawo
Co się wziąć da — to weźmiecie!

Krzyków, wrzasków — podjudzania
Pełno, dokąd zwrócisz ucho
Kto nie tego, co wy zdania
Nie ma głosu — bez gadania
Coś z wolnością u was krucho!

A więc chyba zmień zasady,
W inny sposób pomódz trzeba,
Tak nie dacie przecież rady
Przyznasz chyba mi bez zwady
Nie frazesów trza lecz chleba.

I że dużo się tam gada
I morduje słowem światy
Nic z frazesów — trudna rada,
A na kogo wina spada
Ten zasłużył dostać baty:

Lepiej światłość niecić w duszy
Onej rzeszy — to rzecz święta,
Niech w ten sposób świat poruszy.
Niewolnicze pęty skruszy!
Tę zasługę świat spamięta!

Więc się nawróć póki pora,
Boć twa droga jeszcze długa,
Niech lud w tobie ma mentora
Cnoty, hartu, pierwowzoru
To ogromna jest zasługa!

Ale niecić w klasach waśnie
A nie radzić przeciw złemu,
Jak to waść zrobiłeś właśnie
To ci za to każdy wrzaśnie —
Strasznym głosem: „Hańba temu!"

X.

W szkole.

Profesor: Józiu daj przykład użytecznego domowego zwierzęcia.

Józio (milczy).

Profesor: No — nie może być abyś tego nie wiedział — no z czemże wasza kucharka ma najczęściej do czynienia?

Józio (z tryumfem). Z lokajem z drugiego piętra.

* * *

Matka: Więc pan profesor utrzymuje, że Józio jest tak ograniczony? Mój Boże, w kogo się ten chłopak wrodził, przecież ojciec jego jest taki uczony!

Krakowiak żargonowego wyborcy.

Wibory, wibory, teraz sze zrobiały,
Wibirajmy posła z grona liberały,
Widzicie, widzicie! — antysemitniki
Jakie uni na nas wyprawiajom krzyki.
A i te, a i te posłowie ludowe,
Uni nam, uni chcom poobrywać głowe,
O Borzie, o Borzie co sze teraz dzieje,
Żidka goj zabija, a ziandar sze szmieje.
Bodaj tych, bodaj antysemity wszczekły
Porwali już diabli z widłami do piekły.
Trzymajmy sze razem wspólnemi szyłami,
Podejmy sze ręki z socialistami.
Na takim sposobem panami bedziemy,
I jeszcze minystrem Zidka obierzemy.

Ajax.

POKUTA.

W Ławrze Peczerskiej, w odwiecznym Kijowie,
Tep prawosławny przy Iskonach siedzi,
Czekając... rychło kto z modlących powie;
Że pragnie zasiąść do świętej spowiedzi.

W tem młody człowiek do ojca Iwana,
Z pokorną miną w milczeniu głębokiem,
Zbliża się zwolna, ugina kolana,
I mówi grzechy ze spuszczonym wzrokiem.
Lecz gdy czas dłuższy upływał z kolei
I z rzeczy błachych penitent brał winy,
Wówczas spowiednik nie tracąc nadziei,
Zaczął go badać wśród poważnej miny:

— Możeś ty synu miał myśli nieczyste,
Ukrzywdził kogo w złej godziny dobie,
Nie bacząc w przyszłość i w szczęście wieczyste...
A może wreszcie przypomnisz co sobie?

— Nic więcej nie wiem... wszystko powiedziałem,
Gdyż chciałbym szczerze z sumieniem być w zgodzie —
Choć prawdę mówiąc, jeszcze zapomniałem
O jednej ważnej oznajmić przygodzie:
„Gdym jechał tutaj, aby przed obrazem
Matki najświętszej ofiarować świece,
Figlarz konduktor zamknął ze mną razem
W jednej przedziałce dwie jakieś wietrznice.
Boże mój wielki!... Ileż ja doznałem
Szyderstw, docinków, w przenośniach urazy
Z tych ust syrenich, jakich w życiu całem
Nigdym nie słyszał... gdyż jestem bez zmazy...
Nad szczęściem zważył cel podróży święty,
Że obowiązkiem wyjść z pokus męczeńsko,
Więc byłem martwy, gdyby w pień zaklęty,
I cudem prawie wytrwałem zwycięzko,
Pomimo, że już zwątpiłem o sobie —
Przeto się korząc przed Panem nad Pany,
W pokorze ducha wyznaję wręcz tobie:
Że takie panny — to istne szatany!"

— Szatany przecież nie są w ludzkiem ciele,
Odrzekł spowiednik — a duch ciała nie ma...
Więc gdy bezmyślnie rozprawiasz zawiele,
Taką pokutę dusza twa otrzyma.

„Przez miesiąc cały masz mówić pacierze,
Jeden na wieczór, — dwa każdego rana —
W końcu pokuty zmówisz jedno Wierzę —
A zaraz po niem masz zjeść wiązkę siana!"

— Co ojcze święty... krzyknął człowiek młody,
ja mam jeść siano — jak żre bydło wszędzie...
Nie jestem wołem, ni koniem z urody —
O, z tej pokuty, to już nic nie będzie!

— Nie wiesz co mówisz rzekł pop zagniewany —
Żeś nie jest krową, z twej postawy wniosłem...
Ale sam przyznasz młodzieńcze zdąsany,
Że już conajmniej jesteś wielkim osłem!

Kazimierz Zienkiewicz.

Między dwiema.

— Byłaś na popielcu w kościele?

— Ach! moja droga, ja co dzień odbywam tę ceremonję. Mam już osobnego do tego specjalistę.

OSTATNIE SŁOWA.

(OPOWIEŚĆ AUTENTYCZNA).

Pan Franciszek Grzymała rodu szlacheckiego
Radca palatynatu tak... augustowskiego,
Członek gwardyi warszawskiej narodowych stanów,
Przytem oficer pułku siódmego ułanów,
Miał w żyłach krew niebieską pysznych karmazynów,
A w herbarzach wiązankę ojcowskich wawrzynów —
Że zaś wobec inwazyi moskiewsko-niemieckiej
Nie pojmował Ojczyzny bez Polski szlacheckiej,
Więc mierząc rewolucję tej skali pewnikiem
W ruchu listopadowym był chętnym czynnikiem
Uśmiercania walczących za cara żołdaków...
Nareszcie kiedy z resztką wypartych Polaków
Spoczął na emigracyi w przyjaznym Paryżu,
I zamienił huk armat na dźwięk dzwonów z spiżu
(Albowiem lubił modły odbywać w kościele)
Braćmi takich uznawał, co w szlacheckiem ciele
Antypatję żywili do rodu chamskiego,
Jako stanu ze szlachtą całkiem nierównego.
Zresztą był on człowiekiem spokojnym, uczciwym,
Choć na punkcie honoru niezmiernie drażliwym,
Moskali nienawidził, to też nie żartami
Za nędzną grabież Polski zwał ich bandytami!
Biednych lubiał wspomagać, nie skrzywdził nikogo.
A w życiu szedłby zwykłą śmiertelników drogą
Gdyby nie słabostki... (i teraz nie nowe)
Wygłaszać nad trumnami mowy pogrzebowe,
Ma się rozumieć mowy nad takich zwłokami,
Co pośród dostojeństwa rozstając się z nami
Do tematu po śmierci mogli służyć wzorem...
A Grzymała ostatnim był ich oratorem!

Warto też było widzieć mowcę luminarza,
Z jaką miną w tych razach powracał z cmentarza,
Jak głowę swą poważnie podnosił do góry,
I w nikogo nie patrząc, kierował wzrok w chmury
Szybujące na niebios niezmiernych błękicie,
Niby w przejściu doczesnem marne ludzkie życie —
I byłby niezawodnie pośmiertne gadania
Kontynuował zmarłym do swego skonania,
Gdyby casus fatalis, co z nieba jasnego
Bodaj jeden raz w życiu uderza w każdego,
Nie strzaskało Grzymale zaszczytów piedestał.

— A jak to się stało?... krótko, węzłowato,
Stawiającym pytanie odpowiemy na to:

Gdy w Paryżu Antoni Wroniecki umierał,
Walczącej za Ojczyznę brygady jenerał,
I gdy przy łożu jego zgromadzeni byli
Koledzy wspólnej broni, towarzysze mili,
I przyjaciół serdecznych drużyna nie mała...
Drzwi się z trzaskiem rozwarły — i kto wpadł?... Grzymała
A stanąwszy u łoża zmęczony, zdyszany,
W te słowa się odezwał:

— Wielce ukochany
Jenerale! dowódzco obrońców Ojczyzny,
Coś się w bojach narażał na śmierć i na blizny,
Coś się śmiało ucierał z atakami wroga...
Dziś — gdy wkrótce już może staniesz przed sąd Boga,
I porzucisz zapasy ze światem przebyte,
Opowiedz swoje sławne curriculum vitae...
Kto cię zrodził, i jakie nauki pobrałeś,
Gdzieś swą młodość przepędził, jak się wychowałeś,
Kiedyś wstąpił do wojska, za coś awansował,
Czyś w bitwach samoistnie wojskiem dysponował,
Ileś w Moskwie wziął armat, ile niewolników,
Ile zwycięztw odniosłeś wśród strasznych dział ryków,
Czyś może był i rannym, jakie masz ordery
(Bo ludzie powiadają, żeś dostał ich cztery),
A wszystko to ku swemu klejnotowi chwale...
Opowiedz nam w szczegółach, drogi jenerale!

Skończył — a choć wzrok wodza śmiercią rozszerzony,
Pozostawał bez blasku w jeden punkt utkwiony —
Lica się zrumieniły i warga zadrgała,
I głośna jenerała mowa zadźwięczała:
— Oj, Grzymało, Grzymało! — co mnie w śmierci badasz,
A obróć-że się twarzą... nacóż tyłem gadasz?

I wzrokiem już przyćmionym pod agonii wpływem
Powiódłszy po zebraniu stojącem, trwożliwem,
Obtarł pot z wysilenia płynący obficie,
Zamknął zwolna powieki — i zakończył życie.

Kazimierz Zienkiewicz.

MACIEK W NIEBIE.

.....I umarł Maciek! A w niebieskie bramy
Wejść mu grzech żaden nie położył tamy,
Idzie więc Maciek, a po drodze śpiewa,
Tak, że aż echo od niebios rozbrzmiewa:...
Skoro już do bram niebieskich dochodzi
Widzi jak z „pompą“ prowadzą Stańczyka,
Głos się muzyki po niebie rozchodzi,
Święty Piotr bramę na rozścierz odmyka,
Cały korowód aniołów i świętych
Wprowadza „pana“ do bram odemkniętych.
A Maciek patrzy — drapie się za ucho...
I idzie dalej, ale wszędzie głucho;
Żadna muzyka, ani świętych tłumy,
Ani nie widzi nawet śmierci kumy,
Która do bramy nieba przyprowadza,
Gdy wtem przypadkiem o kamień zawadza,
I byłby może runął jaki długi
Gdyby nie święty, co szedł na usługi,
Nie chwycił Maćka i nie wwiódł do bramy,
Tego co nie miał z grzechów żadnej tamy.
Przeszedł już Maciek niebieskie podwoje,
Wspomniał raz jeszcze kobiecinę swoję
I już miał biegnąć do stóp Boga Pana,
Ale wtem wrócił — Piotra za kolana
Objął rękami i tak się go pyta:
„Czemu mój święty z tamtym taka świta
„Weszła przed chwilą w ten niebieski eden
„A ja chłopina, choć głupi sam jeden?“
Święty Piotr na to w te słowa odrzecze:
„Takim jak Maciek mizerny człowiecze
„Niebo sto razy na dzień się odmyka,
„A co lat dziesięć tylko dla Stańczyka.
„Więc tylko temu, kto rzadziej przybywa,
„Muzyka niebios przy wchodzie przygrywa
„Na miljon świętych jeden taki tylko
„Jak wszedł dopiero do nieba przed chwilką“,
Maciek uchwycił Piotra za kolana
I poszedł szczęśliw do Boga i Pana.

Antoni St. Bassara.

Wyrachowanie.

— Dawniej spotykałem cię wieczorami tu i owdzie — a teraz nie widać cię ani w kawiarni, ani w restauracji — gdzież się obracasz?

— Wieczory spędzam stale w Odeonie przy ulicy Gertrudy — tam możesz mnie zawsze zastać.

— O, a cóż cię tam ciągnie?

— Wyrachowanie bracie—wyrachowanie!

— Jakież?

— Wiesz przecież że mam żonę i kilkoro dzieci, muszę im także od czasu do czasu sprawić przyjemność — a to kosztuje... Chodzę więc do Odeonu, jem tanią kolację, słucham śpiewów i patrzę na sztuczki słynnego komika Tauera lub panny Dorée, potem w domu gram to samo no, i znakomicie ubawiam rodzinę. A co czy nie dobre wyrachowanie?

— Zrobię to samo.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 6 „DJABŁA“ 1897 r.



Stróż: Przyszedłem pana zapytać, czy na pierwszego dostanę połowę czynszów od pana, czy mam sobie sam ściągnąć od lokatorów?

Gospodarz: Co? co? — a to jakiem prawem?

— A bo proszę pana już Daszyński został wybrany posłem — to teraz musimy się dochodami podzielić...

Adres dziękczynny.

My niżej podpitane psy, czując niezgłębioną wdzięczność dla Świetnego Magistratu za uwolnienie nas od noszenia kagańców — wyrażamy tą drogą nasze podziękowanie i obiecujemy uroczyście nadal bez pozwolenia Świetnej Rady się nie wściekać — wściekknąwszy się zaś przypadkiem, ochraniać szczególnie Radców Magistratu i ich dostojne rodziny.

Filuś — piesek pani hrabiny,
prezes komitetu adresowego;
Azorek, Hektor — członkowie.

Wytłómaczył.

— Brr. Ależ zimno!

— Ha, nic dziwnego, północny wiatr — Falb przepowiedział.

— To zawsze północny wiatr takie zimno sprowadza?

— Naturalnie — bez względu na to, czy wieje z północy czy z południa.

Z działu osobistych ogłoszeń.

Do mego najlepszego męża Józefa!

Wobec tego, że kiedy ja rano do sklepu wyjdę, to ty dopiero wracasz do domu — kiedy na chwileczkę wpadnę popołudniu, to ty śpisz — a kiedy po zamknięciu przychodzę na noc, to tyś co dopiero wyszedł, nie mam sposobności inaczej jak tylko na tej drodze, w przypuszczeniu, że niniejszy numer „Djabła“ będziesz czytał w ulubionem miejscu swego stałego pobytu u Sznapsowskiego — donieść ci, że: gospodarze obaj nie otrzymawszy przez 2 miesiące czynszu, jeden za mieszkanie, drugi za sklep, wyrzucają nas sądownie — dzieci od 2 tygodni nie chodzą do szkoły, bo nie mają w czem — a babie ze śmietaną należy się już za 4-ty miesiąc.

Przyjm łaskawie do wiadomości — tymczasem zaś baw się jak najlepiej.

Twoja
Klocia.

Do synów Germanii.

Dokąd dążycie syny Germanii
Z tem dumnem hasłem: przed prawem siła!
Nie zbudujecie trwały gmach na niej,
Duma nie jeden naród zgubiła.
Ten siłę znajdzie, kto też ma prawo,
A kto bezprawnie walkę wniósł — padnie,
Wszystko bezprawie spłaci on krwawo,
W puharze szału — trutka jest na dnie.

Czyli Grunwaldu pomnicie błonia?
Tam krzyżackiego mistrza przebodła
Litewska włócznia. Padł mistrz wasz z konia.
Wasze przed Polską padły tam godła.
Pięćset lat mija od owej pory,
A wy dziś wznosić chcecie bezprawia:
Ród wasz do gwałtu, ucisku skory,
Śmiertelne mary nam żywym stawia.

Wydrzeć nam chcecie język nasz żywy,
Pastwiąc się na nas z srogością zwierza:
Zuchwałość wasza, to nam nie dziwy,
Kto jak wy czyni — w zgubę swą zmierza.

„Na to żelazu Bóg rosnąć każe,
Aby się człowiek wzbił do wolności“ —
Tak wam śpiewali wasi pieśniarze,
Lecz duch swobody w was nie zagości.
Kto cudze ludy do jarzma wgniata,
Przyszłości lepszej sam nie doczeka;
Ten jest odwieczny porządek świata:
W końcu zwycięży — prawo człowieka!

Z. Ludomir.

W karczmie.

— Wincenty! a możebyście mi pożyczyli reńskiego do jutra?

— A do... którego jutra?

Szczepan męczennik.*)

Szczepan pierwszy męczennik mówi pismo święte
Ale „Djabeł“ dodaje że i nie ostatni.
Naszego, także losy ścigają zawzięte
Ten i tamten od ciosów legli ręki bratniej.

Te tylko między nimi świat różnice widzi
Co każdy za zaletę pierwszemu z nich głosił
Że Jego pozbawili życia właśnie żydzi,
Tego znów, tłum żydowski do urny podnosił.

Ten i tamten wyśmiany, oplwan, wyszydzony —
Przedmiotem żydowskiego obaj gejzeresu —
Ów zapragnął dla zasad męczeńskiej korony
Ten dostał — chociaż nie chciał, lecz dla interesu.

To też sława pierwszego póki świat nie zginie
I głosi nam ją kościół od wieków po wieki,
Tego, póki w Rudawie jeszcze woda płynie
„Djabeł“ znów z swej przemożnej nie puści opieki.

I gdy tamten nazwany świętym przez świat cały,
Na wspomnienie uchyla każdy kapelusza,
Gdyby zaś tego kiedy usta wspomnieć miały
Każdy splunie — i rzeknie — ot lokajska dusza!

*) Szczepan Laenderbankowski.

Ciekawy.

— Panie Karolu — a gdzie się panu dmucha?
— Jakto?
— A bo mama mówiła że pan trąba.

* * *

— Panie Karolu, niech pan zdejmie kapelusz.
— Dlaczego?
— Bo ja chcę widzieć, czy pan ma czubek.
— Jaki czubek?
— Bo ciocia Flora mówiła, że pan jest dudek — a dudki mają czubki.

Czudo (cud.)

(cerkownaja skazka)

W Chełmskiej gub. krąży następująca opowieść:

Iwan Iwanowicz bogatyj pomieszczik (obywatel) wozwraszczajaś (wracając) iz goroda, uwidiet djakona (wikarego) iz tojże derewni, z kotoroj i on był. Djakon był dowolno pian i potomu pamieszczik wział jewo w swoi sani, cztoby podwiesti (podwieść) jewo niemnogo. W dorogie Iwan Iwanowicz ugoszczał djakona tabakoju, a imieł bolszuju tabakierku z portretom gosudaria impieratora, kotoroj w rozgoworie nie zamietił (zauważył), tak wypadła jemu na śnieg. Pomieszczik wioz z soboju kołbasu, a djakon był strasznim lubitielem (amatorem) kołbasy i kogda pomieszczik poniemnogu naczał dremat', djakon wział skorohońko kołbasu, da i spriatał (schował) w szirokije rukawa. Potom sprignuł (skoczył) z woza i poszoł nazad w karczmu. No na dorogie on uwidieł... o czudo!... prede nim w śniegu objawiłsia car, car rossijskij! Djakon perekrestił sia na wsie strony da i modliłsia: „O wsiewysznij! (najwyższy) o wsiemoguszczyj! (wszechmogący) Ty mnie niegodnomu djakonu ukazywajeszsia z gniewom za to czto ja ukrał kołbasu, no pust' mienia czorti za eto bierut!". Da i prikrił szapkoju czudo caria i brosiw kołbasu, sam ispugannyj (przestraszony) pobieżał k' swojemu protojereju (proboszcz). Protojereja zastał on pry kartach pianawo, kak dratsia za wołosy z psatomszczykom (organistą), kotoryj nie chotieł oddat' jemu proigrannych dienieg. Djakon razskazał (opowiedział) wsio jemu i protorej wziaw ikonu (obraz) poszoł k czudu, cztoby poswiatit eto miesto i odprawit' modlitwy. Zdaleka uwidieli oni sobak, kak czto to jeli. Otognaw ich, oni naczali sporit' kto dołżen (powinien) podniat szapku, pod kotoroju było czudo. Mieżdu tiem pomieszczik priechaw domoj i uwidiew czto niet ni tabakierki ni kołbasy, skazał: Tabakierku możet byt' potierał (zgubił), no kołbasu to wierno (pewnie) djakon sukinsyn ukrał i w karczmie ugoszczjetsia, o! kak pojmaju to mordu jemu pobju!“ I prikazał jechat' nazad w karczmu. Na dorogie uwidieł protojereja i djakona, kak sporili, kto dołżen podniat szapku. Pomieszczik nie dołgo dumaja sam podniał szapku i uwidieł pod niej swoju tabakierku: „Tfu, da mat' waszu... wot pianicy! eto moja tabakierka i moju kołbasu sobaki zjeli.“ Skazaw eto, splunuł na miesto czuda da i pojechał śmiejaś. Kogda protojerej opomniłsia tak i połbu kołolit biednawo djakona: „Ach ty sukinsyn pianica, dla głupoj tabakierki mienia od kart zabrał!“ Kogda cariu ob etom dołożyli, car oczeń śmiejatsia da i zdiełał djakona chołmskim episkopom (biskupem).

Monolog pijaczyny

spisany przez niego samego.

Mówią — nie do wiary,
Że pociąg mam wielki
Codziennie „bez miary“
Wysuszać butelki.
A ja piję, panie!
Tylko — co się zmieści
Ile jeszcze stanie
W butelczynie treści!
Piję, bo przy piciu
Humor — mój wesoły
Potrzebne to w życiu —
Zwłaszcza — gdym jest „goły“.
Gdy zaś bieda minie
Czyż wdzięcznie by było
Zapomnieć o winie
Co smutki słodziło!
Albo o wódeczce
Mocnej — smakowitej
Lub o piwa beczce
Świeżutko nabitej!
Jestem towarzyski
Czuję się jak w niebie
Gdy śmiejące pyski
Widzę koło siebie!
A piję dla tego
Że pić bardzo lubię
Bibuły każdego
Przyjaźnią się chlubię!
Co ludzie gadają,
Mało mnie obchodzi!
Może racją mają?
Lecz mnie to nie szkodzi!
Że się takim stałem
Niech nie boli głowa!
Dziś mym ideałem
Z arakiem — wiśniowa —
A gdy raz urżnięty
Legnę w zimnym grobie
Panie niepojęty
Co bez wódki zrobię!

Na ulicy.

— Jak śmiesz taki młody, zdrów — wyciągać rękę? Nie możesz to pracować?
— Litościwy panie! w dzisiejszych tak krytycznych czasach — nie godzi się podniecać konkurencyi — a cóżby inni robili?...

Stare zwyczaje „Komisyi wodociągowej".

Zdarzyło mi się nieraz słyszeć utyskiwania na komisję wodociągową, jeżeli takowa wynagradzała sobie swoje na- i wytężające siły, wyjazdy w okolice wododajne jakowąś libacyjką. A jednak to „oblewanie“ jest prawem zwyczajowem!

Oto czytamy na str. 62 „Kalend. Czecha“ z r. 89 w rozprawie Dra Klem. Bąkowskiego „Dawny wygląd Krakowa“, że gdy rajcowie miasta Kazimierza, wówczas jeszcze oddzielonego od Krakowa, (a dziś będącego rezydencją Jego Djab. Mości), chcąc wprowadzić w czyn „myśl prowadzenia przez most wielicki na Wildze wody źródlanej z Bonarki“ (wsi za Podgórzem, obecnie stacji kolei), do tejże Bonarki „jeździli oglądać wodę“, to im każdemu potem po pół garnca wina za to przypadło w udziale (!), jak tego dowodzi zapisek we wydatkach miejskich z r. 1554: „Kiedy Panowie jeździli do Bonarki oglądać wodę, którą do miasta chcą sprowadzić, pięciu panom po pół garnca wina“.

Natomiast nie stało się dziedzicznem to, co czytamy, że już w r. 1577 zanotowano wydatek na kładzenie rur z Bonarki“. W 23 lat po „oglądnięciu wody“ już kłaść rury, to na nasze czasy za nagle...

T. P.

Może to i prawda?

Wynaleźli koleje, parowce, balony,
Telegrafy, zegary, proch i telefony:
Znalazł się nawet sposób, co gromy zwycięża,
Lecz nikt nie znajdzie panny, która nie chce [męża.

Praktyczny malarz.

— To ma być mój portret? Spojrzyj pan, co za niefortunne oczy! Jedynie ręce dore, nawet upiększone...
— Bo malarz zapewne nie z oczu, lecz z rąk hrabiny oczekuje nagrody.

Niezręczny.

— Proszę choć o jednego buziaka.
— Nie, bo zaraz będziesz chciał więcej!
— O, nie! Przysięgam!
— To żadnego nie dostaniesz.

Dwuznaczny komplement.

— Bóg zapłać wielmożnemu panu za taki hojny datek. Wielmożny pan to dla każdego żebraka jest prawdziwym ojcem! Przepraszam stokrotnie za pytanie, czy wielmożny pan przypadkiem sam kiedyś w tym zawodzie nie pracował?

Niby dowcipny..



— Dziś święty Józef — musimy tańczyć podwójnie.
— A to dlaczego?
— A bo ja się nazywam Józef a pani Józefa...
— Więc cóż mamy tańczyć na rękach i nogach?

Z chwili.

Rozpisali wybory, trza pracować głową,
Pomyśleć gdzie się rzucić, z kim trzymać należy;
Stańczyk ciągnie do siebie chociaż daje słowo —
Człek pięknym obiecankom jakoś nie uwierzy.
Obiecują, ach Boże, co nie obiecują,
By tylko mandat złowić, a potem dać nura —
Żydki i sługi pańskie wszędzie agitują,
Targi o skórę chłopską, choć na chłopie skóra.
A... dobrodzieje chłopów, a... pragną ich dobra,
Obietnice się teraz sypią jak z rękawa —
Ale gdy mandat chwycą, nuż chłopa pod ziobra,
Stul chamie teraz gębę i skończona sprawa.
Ludowcy także przecie pragną dobra ludu —
Ale niechcą by „Koło" było solidarne;
Więc tyle pracy naszej tyle kosztów trudu —
Chcecie by djabli wzięli? by poszło na marne?
Wy chcecie dobra ludu? Dobrze, to wam chwalę,
Ale „Koło" we Wiedniu musi wciąż być w kupie
Solidarność konieczna, nie ma żadne ale...
Rozegnać się nie można, tak jak owce głupie
Zgody w Wiedniu wymaga narodowa sprawa,
Trza wyplenić ze siebie ten zawiści zaród —
Kiedyśmy solidarni, to jesteśmy silni,
Posłowie zastępują nie klikę, lecz naród.

A. Barański.

Hakata w Głuptasinie.

Epopeja w trzech pieśniach z finałem, poświęcona trójce hultajskiej H. H. T.

W Głuptasinie deutsch Dummstacie
Wielki hałas i harmider,
Bo wieczorem o hakacie
Mówić będzie pastor Schmieder
Mówić będzie o Polakach.
Rewolucji i powstaniu,
O czerwono-białych znakach
I niemczyzny uciskaniu
Więc komisarz obwodowy,
Więc pan burmistrz i pocztmajster
Proszą uprzejmemi słowy
Pana Wursta, pana Kleister,
Pana Szulza, Hasemanna,
Vogla, Nickra, Fajfra, Stritz'la,
By zebrali się już zrana
W sali pana Fritza, Hitz'la.
Pan komisarz rej dziś wiedzie,
Zapał budzi temi słowy,
Że na odczyt ten przyjedzie
Pan Apostół hakatowy.
Mąż to znany wielkiej sławy,
Co lejtnantem był za młodu,
Lecz nie tęskniąc do buławy,
Wolał pracę „dla narodu"........

* * *

W Głuptasinie srogi zamęt,
Na Hitzlowej wielkiej sali
Krąży piwo i atrament,
Słychać klątwy, odgłos stali.
Nasz pan pastor dalej prawi,
Milosławskie głosi dzieje
A Głuptascy słyszą łzawi
Jak to pruska krew się leje.
Nasz pan pastor prawi jeszcze
O pożogach, o strzelaniu
Aż Głuptasów biorą dreszcze
Na myśl samą o powstaniu.
Tylko kufel krąży żywo,
By odwadze dodać siły,
Serca krzepi-gilka, piwo,
Ogień wstąpił fryców żyły.
O północy czy nad ranem
Pod stopami legła zgraja,
Gdzieś na krześle piwem zlanem
Opuszczona leży faja.
Pan komisarz ku mieszkaniu
Zwraca swoje błędne oczy,
Myśląc jeszcze o powstaniu,
Chwiejno przez Głuptasin kroczy.

* * *

W Głuptasinie deutsch Dummstacie
Pan komisarz spać nie może,
Szlafrok stary wdział na g....
I opuścił miękkie łoże.
We śnie słyszał jakieś głosy
Najwyraźniej jak na jawie,
Że ktoś ostrzy proste kosy
Ku nieczystej wrogiej sprawie.
Myszka odgłos ten sprawiła,
Co się w kredens tajnie wkradła,
Nóż ogonkiem potrąciła,
Gdy na smyczy ksąsek siadła.
Lecz pod wpływem tej wieczerzy
Takie komisarskie zdanie,
Że dziś w myszkę się nie wierzy,
Tylko w burdy i powstanie,
Komisarza czujność zdobi,
Myśl mu przyszła nader bystra,
Więc ze snów swych „berycht" robi,
I posela do ministra.

* * *

(Epilog)

Już w Berlini- padły słowa
O Polaków grzesznym czynie
W dowód tego „ktoś" tam chowa
Akt pisany w Głuptasinie!
Poznań 25 lutego 1897.

S. W.

W kłopocie jest.

Rzecz podczas zabawy tańcującej.

— A ty czego nie tańczysz, tylko gryziesz te wargi bezczynnie?

— Ach, nie posiadam się ze złości? Wyobraź sobie, przedstawia mnie Fikalski tym trzem babom i mówi: „p. Iks., skończony prawnik"..., a tu ci mnie dolatuje szept: „skończony dureń"?! Żebym ja tylko wiedział... — które z tych dwóch jest prawdą?

— No, no, mniejsza o to, chodźmy, bo grają...

T. P.

Najwięcej obiecujący kandydat
z kuryi wiejskiej.

Mowca omawiając kandydaturę:

— Obywatele! Wyborcy! Mamy postawić kandydaturę człowieka, znającego potrzeby nasze, dbającego o nasze interesy, to głosujmyż jak jeden mąż za Sznapsowskim, który przy swoim „składzie wódek“ ma zarazem „gorącą kiełbasę!!...“

T. P.

Dalszy ciąg niedorzeczności.

Barwne opowiadanie,
Bujna wyobraźnia.
Chodząca niewdzięczność.
Cnota uderzająca w oczy.
Czarno-żółte usposobienie.
Cierpkie słowo.
Gorąca krew.
Gorzkie wyrzuty.
Gryzący dowcip.
Gryźć się troskami.
Kamienne serca.
Kwaśna mina.
Kwiecisty styl.
Lodowate usposobienie.
Mieć zielono w głowie.
Miedziane czoło.
Mroźne spojrzenie.
Nabrać nadziei.
Ogniste uczucie.
Paląca kwestya.
Piekąca sprawa.
Przejrzysta płeć.
Robić komuś wyrzuty.
Słodkie słówka.
Ugasić pragnienie.
Urżnięty majster.
Wleźć za skórę.
Wytarte czoło.
Wziąć kogo na kawał.
Zalać smutek.
Zapalony szportsman.
Zaszargana sława.
Złote serce.
Złotousty kaznodzieja.
Żelazna wola.

Przezornie.

— Czyś policzyła gościom oprócz potraw, wina — i piwo?

— Zdaje mi się — że tak.

— Jakoś nie jesteś tego pewna — wolę piwo jeszcze raz zapisać.

Z KOSZAR.

Porucznik zapytuje w szkole rekruta Czarnotę:

— Czarnota powie mi, coby zrobił, mając z patrolem przejść szeroką rzekę?

— Czekałbym aż zamarznie — odpowiada rekrut.

„Cz. H.“

SZARADA.

Całość liter pięć.
1, 2, 3, 4, 5.
Znaczenie: narodowość.
Znajdź pięć liter — postaw w rzędzie,
Rozwiązanie łatwe będzie:
Słyną, znane w całym świecie,
Im podobnych nie znajdziecie.
Złote serca wszystkie mają
I ojczyznę swą kochają,
A czy panny czy kobiety —
Posiadają te zalety:
Że urodą imponują,
A choć czasem się malują,
Albo mucha na nos siada —
Toć to przecie nie grzech — wada.
Każda niby model kuta —
Fidiasza godna dłuta.
Jest w nich nieco kokieteryi,
Lecz do płochej kawaleryi,
Bo gdy serjo cię pokocha —
To już wtedy nie jest płocha.
Tyle zalet — duma kraju,
Bo i nawet ongi w raju
Adam z Ewą ani śnili —
By potomstwo takie mieli.
Dla takiego rozwiązania —
Prócz tej broni są pytania.
Niech odpowiedź dopomoże —
A szarada się rozwiąże.

Pytania.

1, 2, 3 nazwisko poety.
4, 2, 3, 4, 5 choroba.
3, 2, 4, 5 koafiura głowy.
1, 2 rzeka.
1, 5, 4 maść w kartach.
4, 3, 5, 4, 5 zguba kraju.
2, 4, 2 przewodnik jednego z pięciu zmysłów.
1, 2, 3, 5, 1 choroba nosa.
1, 2, 1 podły człowiek.
4, 5, 2, 2 waga.
1, 5, 4, 5 moskiewska broń.
4, 2, 4 francuski pisarz.

Łamigłówka.

Z jedynastu liter utworzyć następujące wyrazy:

1). 5. 8. 3. 2. 1. ostre narzędzie.
2). 11. 4. 2. 3. coś bez początku i końca
3). 1. 8. 3. 4. 5. 2. 9. drzewo.
4). 3. 5. 2. 7. metal przerobiony.
5). 7. 8. 9. 11. 2. broń zaczepna.
6). 1. 8. 7. 10. 3. 4. miasto w Polsce.
7). 7. 6. 9. włókno.
8). 3. 4. 6, 7. 1. 10. część ubioru.
9). 11. 6. 7. 10. 9. 2. imię kobiety.
10). 3. 2. 9. rzeka w Polsce.
11). 3. 6. 1. 5. 2. stowarzyszenie.
12). 1. 8. 3. 3. 4. 2. potrawa.
13). 11. 2. 7. miara.
14). 3. 10. 6. 11. 4. 1. 8. wyrób ze słomy.
15). 3. 2. 9. 1. 10. } gatunki wozów.
16). 5. 8. 11. 4. 10. }
17). 7. 8. 3. 1. 2. niby kij.
18). 1. 7. 2. 11. 4. } zwierzęta.
19). 3. 4. 2. 1. 8. 7. }
20). 3. 4. 1. 2. 9. 10. 11. 8. } naczynia.
21). 1. 10. 6. 7. 10. 3. 4. 6. 11. }
22). 5. 8. 9. 10. 6. 11. zabawa.
23). 7. 10. 3. 4. 1. 8. robak.
24). Wszystkie jedynaście. *Syn dygnitarza.*

Z.

* * *

— Któż to taki?

— Mój fryzjer.

— A popiół sprowadzasz pewnie z Paryża?

— Tak, „poudre de riz“.

Do wiadomości!

Niebawem wyjdzie z druku w 3 nakładzie poemat p. t.:

„DROGA ŻYCIA“

przez **J. J. Rychtera.**

Od wydawnictwa.

Przypominamy P. T. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę kwartalną.